

8 Mowa eucharystyczna Jezusa - i pierwszy kryzys — (26 maja 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Bardzo serdecznie państwa witam, i zaczniemy od modlitwy tak, jak zawsze. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolicę Mądrości ...

Jeszcze raz bardzo serdecznie witam pod koniec maja, miesiąca maryjnego, na naszej przedostatniej konferencji [Okrzyki: nie słyhać ... To w takim razie trzeci raz witam państwa bardzo serdecznie, skoro tamten pierwszy i drugi raz nie było słyhać. Bardzo się cieszę, że spotykamy się raz jeszcze, teraz w maju, miesiącu maryjnym. Zaczynamy w dzień i pewnie skończymy kiedy jeszcze będzie widno — rzadko kiedy jest taki luksus, jak właśnie w maju. Jest to przedostatnie nasze spotkanie, ostatnie odbędzie się w czerwcu, za trzy tygodnie kiedy to zakończymy ten tegoroczny cykl konferencji, który w tym roku został opatrzony tytułem: „Spotykamy Jezusa Chrystusa z Benedyktem XVI”. Także i dzisiaj zaczniemy od tego obrazu, który jest bardzo subiektywny. Mianowicie wyobraźmy sobie że tworzymy tłum, który towarzyszy Jezusowi gdzieś tam na ziemi palestyńskiej albo w Galilei, albo w Judei. Że idziemy do Jezusa żeby Go nie tylko zobaczyć, ale żeby Go również posłuchać, i że w tym tłumie przewodnikiem naszym był do tej pory Benedykt XVI, który rozważa Ewangelię i chce z Ewangelii niejako wysupłać to, co nam pokazuje Jezusa, mówi o Jezusie, ukazuje Jezusa, i my też papieżowi towarzyszymy.

Ale dzisiejsze nasze spotkanie będzie miało nieco inny charakter. Mianowicie przypada ono w czasie dość wyjątkowym dla Kościoła, bo w oktawie Bożego Ciała, kiedy to nasza uwaga skupia się wokół tajemnicy Eucharystii. I ponieważ został nam jeszcze jeden rozdział książki Benedykta XVI „Jezus z Nazaretu”, dlatego skupimy się właśnie nad tajemnicą Eucharystii czytając Ewangelię, zwłaszcza Ewangelię św. Jana. To rozważanie, ta konferencja pewnie czekałaby nas pewnie w drugim tomie książki Benedykta XVI, bo jak państwo wiedzą papież zapowiedział właśnie drugi tom, który będzie wydany w tym roku albo w przyszłym roku, jeżeli wszyscy szczęśliwie dożyjemy – łącznie z papieżem – więc pewnie tam papież będzie zastanawiać się nad tajemnicą Eucharystii. A my, którzy mamy świeżo za sobą uroczystość Bożego Ciała, a teraz mamy oktawę Bożego Ciała, spróbujmy wnieść się w ten tłum, który idzie za Jezusem, i spróbujemy przemyśleć tajemnicę Eucharystii.

Celowo mówię: „przemyśleć” tajemnicę Eucharystii, misterium Eucharystii dlatego, że tego misterium zrozumieć, zracjonalizować się do końca nie da. Można się nad tym zastanawiać ale to, co z Eucharystią wiąże się najgłębiej i co powinno dzisiaj stać się jasne, to przede wszystkim to bogactwo, które wynika z przeżywania Eucharystii. Chciałbym żebyśmy zatrzymali się dzisiaj nad Ewangelią św. Jana w której jest tekst niezwykle, którego w całości nigdy w Kościele nie czytamy – podzielony jest na fragmenty. Natomiast dzisiaj chciałbym, żebyśmy zatrzymali się nad całym tym tekstem, mianowicie nad tzw. mową eucharystyczną Jezusa, którą wygłosił w synagodze w Kafarnaum. Ci z państwa, którzy byli w Ziemi Świętej, będą mogli zamknąć na chwilę oczy, albo podczas konferencji zamykać oczy, i będą sobie mogli wyobrazić Kafarnaum i to drzewo laurowe, potężne, które tam rośnie — jedno, drugie i trzecie. Jeżeli byliśmy razem to pod tym drzewem laurowym zawsze siadaliśmy na ławkach czy na takich kamiennych słupach, i tam fragmenty tego tekstu czytaliśmy i rozważaliśmy. A następnie zwróciliśmy uwagę, że obok znajduje się owa synagoga w której Jezus mowę eucharystyczną wygłosił.

Zaczniemy jednak od samego początku. Otóż ta Jezusowa refleksja nad Eucharystią, a co za tym idzie także nauczanie, które Eucharystii dotyczy, ma swój bardzo specyficzny kontekst. I powinniśmy zwrócić uwagę na ten kontekst, bo on jest niesłychanie istotny dla głębszego przeżywania tego misterium Eucharystii. W Ewangelii św. Jana czytamy tak (J6.1):

Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie.

Jesteśmy więc nad Jeziorem Galilejskim, jesteśmy w okolicy Tyberiady, jesteśmy w Galilei, na północy Palestyny. Państwo doskonale wiedzą albo z własnej tam bytności, albo z opowiadań, że jest to najbardziej zielony, najpiękniejszy fragment Ziemi Świętej — ta część, do której byśmy najchętniej wracali. I ktoś, kto zobaczy raz okolice Jeziora Galilejskiego, z pewnością tej ziemi nie zapomni.

Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali.

A więc Jezus uzdrawia. Jest to znakiem Jego mocy, jest to znakiem tego, kim jest, za kogo siebie podaje. Jezusowi towarzyszy wielki tłum. Jesteśmy w czasach starożytnych. Pewnie dzisiaj, gdybyśmy sobie wyobrazili takiego wędrownego nauczyciela, to trzeba byłoby przypuszczać że w jego sąsiedztwie byłoby mnóstwo dziennikarzy, zarówno prasowych jak i radiowych i telewizyjnych, podstawiano by mu pod usta mikrofony. Na pewno obok byłoby kilka kamer. A gdyby Pan Jezus dokonywał cuda dość często, np. codziennie czy 2 - 3 razy w tygodniu, to być może szłaby za Nim telewizja typu CNN czy TVN i na bieżąco byłaby transmisja. Na bieżąco też byłiby ci, którzy komentowaliby te cuda: jedni przychylnie, drudzy nieprzychylnie, jedni życzliwie, drudzy podejrzliwie. I nawet ci, którzy siedzą przed telewizorami mogliby to oglądać do tego stopnia że cuda, których Jezus dokonał, po prostu by spowszedniały. Potem, po takiej transmisji zarządzono by debatę dziennikarzy — jedni byłiby poruszeni tym cudem, drugich by to w ogóle nie obchodziło. Jedni by powiedzieli, że takie rzeczy w świecie się zdarzają, że to widzieli, słyszeli. Drudzy by powiedzieli, że nie, że jest to coś niezwykłego. Potem byłoby głosowanie a na końcu jeszcze jakiś sondaż opinii publicznej, i parę odpowiedzi, które są z góry podpowiedziane. i 60% uważa, że to cud, 37% uważa, że to nie jest cud, 3% nie ma własnego zdania — i tak by to mniej więcej wyglądało.

Może więc dobrze, że Pan Jezus działał w starożytności, kiedy tych wszystkich socjotechnik nie było, nie było takich możliwości. I z tego tytułu wszystko, co na Jego temat wiemy, wiemy dzięki świadectwu tych, którzy szli za Jezusem, wiernie Mu towarzyszyli, którzy przyjmowali to świadectwo znaków i którzy coraz głębiej próbowali zrozumieć kim naprawdę jest Jezus, aż wreszcie doszli do wiary, która stała się fundamentem chrześcijaństwa, i w którą my jesteśmy wszczępieni. Może więc nie jest sprawą przypadku, że Pan Bóg dla dzieła Wcielenia wybrał czasy starożytne. Bo wbrew pozorom w czasach nowożytnych przyjęcie wiary w Syna Bożego, który stał się Człowiekiem, byłoby zapewne o wiele trudniejsze. Dzisiaj wszystko staje się powodem dyskusji, powodem sprzyjającym debacie, refleksji. Dzisiaj jest tzw. demokracja a więc każdy chce decydować o wszystkim. I do tego stopnia jest to poplątane, że nawet rzeczy wielkie bywają spłaszczane do poziomu, na którym przestają wiele znaczyć. Mamy wielkie osobistości, wielkie postacie, także w naszych czasach, które słynęłyby ze swojej wielkości, ze swojego majestatu, ze swojej mądrości, ze swojej dobroci — ale wystarczy, że w środkach masowego przekazu zestawia się je z kimś zupełnie przypadkowym i natychmiast cała ta wielkość, jej urok i majestat, pryska.

Za Jezusem idzie więc wielki tłum. Nie dlatego, że były transmisje radiowe i telewizyjne, ale dlatego, że Jezus pociągnął tę rzeszę. Ale w końcu były to zaledwie setki ludzi, czy może tysiące ludzi jak w tym przypadku, kilka tysięcy ludzi którzy Mu towarzyszyli i którzy uznali, że warto za Nim pójść.

Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami.

Zawsze, kiedy Jezus uczy, podobnie jak nauczyciele żydowscy, to uczy siedząc. A ludzie są dookoła. Odbywało się to zawsze wieczorem, kiedy była rosa. Ze wzgórze było słycać dookoła. Pewnie było też i tak, że jeżeli tłum siedział bardzo daleko — mikrofonu nie było, głośników nie było — to jedni drugim powtarzali te zasłyszane słowa. I tak to, co Jezus mówił powoli, szło gdzieś tam do samego końca powtarzane, a przez to samo również zapamiętywane. Bo słowa Jezusa nie tylko docierały do ludzkich uszu, ale musiały zapaść w ludzkie serca po to, żeby ktoś później opisał to wszystko, co się wydarzyło.

A zbliżało się święto żydowskie, Pascha.

Ten kontekst jest bardzo ważny, bo święto żydowskie Paschy przypada w marcu, albo najpóźniej na początku kwietnia — a więc jesteśmy wiosną. Święto to upamiętnia wybawienie Izraelitów z Egiptu. To jest ważne, bo właśnie w kontekście tego wybawienia Izraelitów z Egiptu Jezus będzie uczył, wprowadzi swoich słuchaczy w tajemnicę Eucharystii. Wybawienie z Egiptu było wyzwoleniem. Eucharystia też jest przedstawiana jako wyzwolenie. Wybawienie z Egiptu było wielkim dziełem Boga, które czyniło niewolników wolnymi. Eucharystia jest wielkim darem Jezusa Chrystusa, w którym On sam zostaje z nami — zobaczymy to za moment — na sposób sakramentalny, budząc nasz i podziw, i zdziwienie, i niedowierzanie.

Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą do Niego, rzekł do Filipa:

Dzisiaj mamy św. Filipa, ale to jest Filipa Nereusza a nie Filipa Apostoła. Otóż o tym Filipie słyszymy kilka razy na kartach Ewangelii, na kartach Nowego Testamentu. To człowiek o którym wiemy, że doskonale znał język grecki. A wiemy dlatego bo przy innej okazji, kiedy do Jezusa przyszli Grecy i chcieli koniecznie Go zobaczyć, to zwrócili się właśnie do Filipa prosząc, żeby im taką audyencję, takie posłuchanie, wyjednał. I Filip doskonale dawał sobie z nimi radę, bo znał doskonale język grecki. A więc Filip był na pewno człowiekiem wykształconym, był takim erudytą w tym gronie Dwunastu, i tutaj też w takiej roli występuje. Więc Jezus zwraca się do niego i mówi tak:

«Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?»

Inicjatywa wychodzi od Jezusa. Chodzi o chleb. Jezus widzi tłumy, które gromadzą się wokół Niego, i zadaje Filipowi pytanie retoryczne. Skoro Filip wyróżnia się w gronie Dwunastu tym, że był wykształcony, no to wykształceni są najbardziej odpowiedni do tego, żeby odpowiadać na trudne pytania. A to pytanie jest na pewno trudne, bo na tej osobności, na wzgórzu nieopodal Jeziora Galilejskiego rzeczywiście zapytać, skąd weźmiemy chleba aby oni się posilili, jest rzeczą odważną.

A mówił to wystawiając go na próbę.

A więc Jezus wie, do czego zmierza ta jego pedagogia. Chce jednak posłuchać co w takiej sytuacji ma do powiedzenia człowiek wykształcony.

Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: «Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać».

Otóż to jest bardzo ciekawa wzmianka, bo ona nam daje również (relację?) sytuację o starożytnych realiach ekonomicznych. „Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać”. To, o czym słyszymy, co dzisiaj rozważamy, jest opisane we wszystkich czterech Ewangeliiach, i jeden z Ewangelistów wspomina że tych, którzy jedli, tych którzy spożywali, było pięć tysięcy mężczyzn nie licząc kobiet i dzieci. Pięć tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci na pewno było mniej bo kobiety i dzieci raczej siedziały w domu. Mniej więcej to było 6000 - 7000 ludzi, taki tłum jak na starożytność to bardzo duży, i Filip mówi: za dwieście denarów nie starczy chleba. Najpierw — chleba. My chleb wyobrażamy sobie tak, jak my go znamy, w bochenkach. Ale takiego chleba w starożytności na Bliskim Wschodzie w ogóle nie było. I dzisiaj też go nie ma. Każdy, kto był na Bliskim Wschodzie, wie, że tamtejszy chleb wygląda zupełnie inaczej. To są raczej takie placki, specjalnie pieczone, których się nie kroi nożem tak, jak my to robimy, na kromki, tylko bierze się taki placek i z niego odrywa się rękami kawałki ciasta, macza w oleju albo w oliwie, albo jakimś sosie, albo w jakiś warzywach, albo w zupie, i tak po kawałku łamiąc ten chleb czy odrywając po kawałku wkłada go sobie do ust. Więc chleb wygląda zupełnie inaczej. Ile kosztował chleb w starożytności, żeby to porównać z dzisiejszymi cenami? Jeżeli tych, którzy byli głodni, było ok 6 - 7 tysięcy osób, a Filip mówi, że dwieście denarów nie starczy, żeby ich wszystkich nakarmić, to denar to była mniej więcej zapłata za dzień pracy. Za denara można było w starożytności kupić od 20 do 30 chlebów. Proszę to przeliczyć na dzisiejsze ceny. Otóż takim chlebem najadła się w starożytności jedna osoba. Jeden chleb to był na jedną osobę. Jeżeli więc można było za dniówkę kupić załóżmy 20 do 30 tych chlebów, to policzmy to na dzisiejsze ceny. Ile kosztuje dzisiaj mniej więcej bochenek chleba, taki nie za duży? Panie robią zakupy — *podpowiedzi* — mniej więcej 2.5 zł. 2.5 razy 30 to jest 75 zł. Razy miesiąc pracy, dwadzieścia parę dni roboczych, to nam wyjdzie ok. 2000 zł na miesiąc. W ten sposób widzimy, że płaca za pracę w starożytności była dość godziwa, tzn. płacono mniej więcej według naszej dzisiejszej średniej — ale może nie tej średniej, którą wszyscy dostają, tylko tej, która jest podawana w gazetach. A więc średnia trochę wyższa niż normalna. Tak czy inaczej proszę zwrócić uwagę że te realia, z którymi tutaj mamy do czynienia, są podane bardzo dokładnie i na podstawie takich szczegółów możemy sporo wnosić jak to w starożytności

wszystko wyglądało. Filip mówi: dwieście denarów nie wystarczy, żeby ich nakarmić. Czyli dwieście denarów, żeby kupić 25 - 30, to będzie 5000 - 6000 ludzi, on się obawia, że tych ludzi jest więcej, i dwieście denarów nie wystarczy. A więc Filip kalkuluje, i to robi bardzo sprytnie i szybko.

Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Niego: «Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu?»

Wygląda na to, że Andrzej, brat Szymona Piotra, przejmuje inicjatywę i sugeruje Jezusowi że jest coś, od czego można by zacząć. Może przychodzi mu do głowy kontekst Paschy, święta paschalnego i pamięć o tym, co wydarzyło się niegdyś na pustyni, gdzie Izraelici szli z Egiptu najpierw pod górę Synaj, a następnie do Ziemi Obiecanej, i kiedy Bóg karmił ich manną. Może Andrzejowi przyszło do głowy to, że skoro Jezus jest kimś tak niezwykłym, to być może będzie mógł powtórzyć ten cud pustyni sprzed ponad 1000 lat w tamtym czasie.

Jezus zatem rzekł: «Każcie ludziom usiąść!» A w miejscu tym było wiele trawy.

Kto był w Ziemi Świętej wie, że w Galilei trawa jest mniej więcej od listopada do maja, mniej więcej przez pół roku. Od maja robi się bardzo gorąco i trawa wysycha. Zatem jesteśmy w porze — raz jeszcze się okazuje — wiosennej. Ludzie siadają na trawie. Ta trawa jest tam bardzo dorodna, bardzo duża dlatego, że po porze deszczowej nie ma jeszcze upałów. I ta trawa rzeczywiście tworzyła taką bardzo piękną oprawę tego cudu, że i Jan ją zauważył.

Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy.

A więc to, o czym wspominają i inni Ewangelisci, potwierdza także i św. Jan.

Jezus więc wziął chleby

było ich pięć

i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym;

Kiedy uważnie wsluchujemy się w ten tekst, zwłaszcza w jego brzmieniu greckim, to już nam nasuwa się myśl o Eucharystii. To dziękczynienie nad chlebem po hebrajsku nazywa się birhat alehem — *błogosławieństwo chleba*. Otóż żaden Żyd, żaden Arab prawdziwie wierzący nie weźmie do ust chleba, póki najpierw nie podziękuje Panu Bogu za ten dar. Otóż tam chleb i woda są o wiele bardziej cenione, niż w naszym rejonie świata. Dodajmy do tego jeszcze jeden szczegół. Nie wolno do chleba tam przykładać noża, chleba nie wolno kroić nożem. Jest takie przysłowie semickie które powiada, że kiedy się chleb kroi nożem, to chleb płacze tak, jak człowiek płacze. Po arabsku jest takie przysłowie, że kiedy kroisz chleb nożem to chleb krwawi tak, jak człowiek krwawi. Zatem nie ma mowy, żeby przyłożyć nóż do chleba. Nad chlebem odmawia się krótką modlitwę dziękczynną, a potem chleb się łamie. I to nam pozwala zrozumieć realia, które stoją u podstaw Eucharystii. Więc odmówił dziękczynienie, czyli pomodlił się, błogosławił Bogu i

rozdał siedzącym; podobnie uczynił z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: «Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło».

To też odzwierciedla tamtejszą mentalność — troska o każdą kromkę, o każdą resztkę chleba. Jeżeli nie może spożyć jej człowiek, to daje się do spożycia ptakom albo zwierzętom, ale chleb nie może się marnować. Otóż w ogóle żywność nie może się marnować. Widok marnującej się żywności przyprawia ich o rozpacz wręcz. Więc dobrze, żeby to również mieć i u nas w głowach bo doskonale wiemy, że pod tym względem jest bardzo wiele do zrobienia. Jezus mówi: zbierzcie wszystkie ułamki.

Zebrałi więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów.

A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: «Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat».

A więc uczestnicy tego wydarzenia dochodzą do przekonania, że oto w Jezusie Bóg spełnia swoje obietnice, że Jezus jest kimś takim, jak nowy Mojżesz. Kiedyś Mojżesz karmił lud bożego wybrania manną, a teraz oto Jezus karmi chlebem. Konstatacja, stwierdzenie jest więc proste — to jest ktoś niezwykły, to jest prorok. A ponieważ zbliżał się wieczór i ponieważ najedli się tym, co było, chlebem i rybami, to tego rodzaju konstatacja pod koniec dnia brzmiała zupełnie dobrze. Gotowi więc byli sobie odpocząć i pójść spać. Ale po drodze wydarzyła się jeszcze jedna rzecz. Mianowicie:

Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.

A więc tłum nie poprzestał na tym, że się najadł. Przełożył swoje zdziwienie i uznanie na konkretną decyzję polityczną. Mianowicie doszli do wniosku że byłoby dobrze, aby mieć takiego króla. To, że jest prorokiem, to jedno, że Bóg spełnia obietnice, to drugie. A po trzecie dobrze mieć w zasięgu ręki kogoś, kto rozmnaża chleb i rozmnaża ryby. Być może jutro weźmie do ręki inne produkty, i zawsze być dobrze blisko w takim właśnie towarzystwie.

Myślenie jest doraźne, można by powiedzieć — aż do bólu racjonalne. I cały ten epizod, kiedy próbowalibyśmy go sobie wyobrazić albo np. nakręcić tak, jak się kręci filmy, to można tutaj dostrzec coś z takiego humoru, który odkrywa coś z głębi duszy, serca, sumienia każdego z nas. Tacy jesteśmy. Jeżeli ktoś dobrze potrafi zadbać o nasze sprawy, to gotowi jesteśmy mu zaufać zwłaszcza, jeżeli to zaufanie przekłada się na doraźne korzyści. A uczestnikom tego cudu przełożyło się. Więc zaraz potem następuje kolejny epizod:

O zmierzchu uczniowie Jego zeszli nad jezioro i wsiadłszy do łodzi przepławili się przez nie do Kafarnaum.

A więc uczniowie płyną przez Jezioro Galilejskie do Kafarnaum. To przepiękna okolice. Każdy kto był, kto płynął statkiem po Jeziorze Galilejskim, z całą pewnością wspomina to ze wzruszeniem.

Nastaly już ciemności, a Jezus jeszcze do nich nie przyszedł; jezioro burzyło się od silnego wichru. Gdy upłynęli około dwudziestu pięciu lub trzydziestu stadiów,

czyli mniej więcej kilometr dwieście do półtora od brzegu

ujrzeli Jezusa krocącego po jeziorze i zbliżającego się do łodzi. I przestraszyli się. On zaś rzekł do nich: «To Ja jestem, nie bójcie się!» Chcieli Go zabrać do łodzi, ale łódź znalazła się natychmiast przy brzegu, do którego zdążali.

Jezus okazuje się panem natury na dwa sposoby: raz, kiedy rozmnożył chleb i ryby, i drugi raz kiedy w cudowny, dla nas niewytłumaczalny sposób, spaceruje po wodach Jeziora Galilejskiego. A więc odkrywa swym uczniom kim naprawdę jest. Jeden cud po drugim, jeden późnym popołudniem, drugi natomiast nocą.

To jest właśnie kontekst tego, czym teraz chcemy się zająć. Bo oto w tej sytuacji, w której ludzie zostali nakarmieni, Apostołowie zobaczyli Jezusa jako kogoś niezwykłego — proszę zauważyć: po dwu cudach, po dwu niezwykłych zjawiskach — będzie miało miejsce to, na co chcemy zwrócić dzisiaj uwagę.

Nazajutrz

czyli po tej nocy, która minęła

lud, stojąc po drugiej stronie jeziora, spostrzegł, że poza jedną łodzią nie było tam żadnej innej oraz że Jezus nie wsiadł do łodzi razem ze swymi uczniami, lecz że Jego uczniowie odpłynęli sami.

Otóż wczoraj wieczorem widzieli tą łódź odpływającą, wiedzieli, że Jezusa tam nie ma, nie widzieli Go kroczącego po jeziorze, ale zaczynają Jezusa szukać. Jezioro Galilejskie ma łącznie 21 km długości i 12 km szerokości. Zatem wczesną wiosną, kiedy widoczność jest bardzo dobra, doskonale z każdego punktu na brzegu widać drugi brzeg i widać również całe jezioro. Stąd ci ludzie są zainteresowani tym, gdzie jest Jezus.

Tymczasem w pobliże tego miejsca, gdzie spożyto chleb po modlitwie dziękczynnej Pana, przyplłynęły od Tyberiady inne łodzie.

Jan opisuje to bardzo szczegółowo. Można by wziąć atlas geograficzny czy topograficzny i odtworzać te szlaki, można by usiąść nad Jeziorem Galilejskim tak, jak to robią studenci, pielgrzymi, ludzie, którzy tam spędzają więcej czasu. I gdzie nad ranem biorą do ręki Pismo Święte, siadają, patrzą na jezioro i oglądają to, o czym czytają w Piśmie Świętym. Nam musi wystarczyć tylko wyobrażenia.

A kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma tam Jezusa, a także Jego uczniów, wsiedli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa.

Otóż w Kafarnaum Jezus zatrzymywał się najczęściej. Kafarnaum leży na północnej stronie Jeziora Galilejskiego, dzisiaj to bardzo piękna miejscowość. Stamtąd pochodził celnik Mateusz. Tam również wzenił się Piotr, tam mieszkała jego teściowa — przynajmniej o niej wiemy, nie wiemy o reszcie rodziny. Tam więc Jezus często zatrzymywał się w domu Piotra, i często przebywał w Kafarnaum. Do tego stopnia, że w Ewangeliach Kafarnaum jest bardzo często wspomnianą miejscowością. A i dzisiaj, kiedy się wchodzi na teren wykopalisk archeologicznych w Kafarnaum, to wita nas tablica „Kafarnaum, the town of Jesus” — „Kafarnaum, miasto Jezusa”. Otóż ci, którzy szukają Jezusa, wiedzą, że znaleźć Go mogą właśnie w Kafarnaum. Tam się więc udają.

Gdy zaś odnaleźli Go na przeciwległym brzegu, rzekli do Niego: «Rabbi, kiedy tu przybyłeś?»

Rabbi — to hebrajskie *nauczyciel* albo *mistrz*. Dokładniej znaczenie pochodzi od rzeczownika raaw — *mistrz, nauczyciel*. Rabbi — znaczy *mój mistrzu, mój nauczycielu*, które z czasem stało się tytułem. Więc: Nauczycielu, kiedy tu przybyłeś? Zdziwieni są tym, że nie widzieli Jezusa odpływającego razem z Apostołami, a tymczasem On tu jest w Kafarnaum.

I tak rozpoczyna się epizod, który stanowi samo serce naszego zainteresowania dzisiaj.

W odpowiedzi rzekł im Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości.

Jezus dobrze rozpoznał intencje tych, którzy Go szukali. Te intencje są prozaiczne — tacy jesteście. My wszyscy tacy jesteście. To, co nami kieruje przede wszystkim to potrzeba zaspokojenia naszego bytu materialnego. Dopiero wtedy kiedy jesteście przekonani, że jakoś zadbaliliśmy choćby o najbliższą przyszłość, to dopiero wtedy jesteście gotowi zainteresować się sprawami duchowymi i zawierzyć komuś innemu to, co duchowe. Jezus dobrze rozpoznał ich intencje: szukacie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, żeście się do syta najedli. Tymczasem Jezus wystąpił tak, jak dobra kucharka, która karmi. Tylko problem polega na tym że ktoś, kto się dobrze najadł wczoraj, to dzisiaj jest tym bardziej głodny. Otóż zawód kucharki jest bardzo niewdzięczny, bo to samo powtarza się dnia każdego. Ludzie przychodzą i mówią tak, jak wczoraj: „Jeść!” Znają to dobrze również te, które są bohaterkami dzisiejszego dnia: „Mama, jeść!”

Wiec do Jezusa przychodzą przedstawiciele tego tłumu. I Jezus odgaduje ich intencje znakomicie. Mówi: Szukacie Mnie, bo żeście się najedli. I przenosi ich uwagę na nowy poziom. Mówi tak:

Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Bóg Ojciec».

Jezus zwraca uwagę tych, którzy Go szukają, na inny pokarm. Nie lekceważy tego pokarmu, którym jest chleb i ryby, wczoraj ich nakarmił. Ale Jezus nie przyszedł na świat po to, aby ograniczyć się wyłącznie do dzieł charytatywnych. Również Kościół nie może poprzestać wyłącznie na dobroczynności. Dobroczynność jest elementem, jest składnikiem właściwego poznawania Pana Boga, uwierzenia Panu Bogu i zawierzenia Bogu. Jezus mówi to samo: troszczcie się nie tylko o ten pokarm, który ginie, ale troszczcie się o inny rodzaj pokarmu. Zawsze w człowieku są dwa rodzaje głodu. Jeden to ten głód fizyczny, a drugi głód który moglibyśmy naszym ludzkim językiem nazwać duchowym, którego nie sposób inaczej określić, ale wszyscy czujemy i wiemy doskonale o co chodzi. Że istnieje w nas potrzeba głębsza niż tylko jedzenie i niż tylko picie po to, żeby posilić własne ciało. Tutaj nawet w dzisiejszym świecie widać to doskonale. Państwo dobrze wiedzą, że społeczeństwa bardzo bogate, bardzo zasobne przeżywają ogromny kryzys tożsamości. Najwięcej samobójstw jest nie tam, gdzie są biedni — tam samobójstw nie ma. W Afryce samobójstw nie ma. Natomiast one są tam, gdzie ludzie są zamożni, żyją w dostatku, gdzie są bogaci. W społeczeństwach w których temu głodowi, który daje o sobie dotkliwie znać na poziomie duchowym, nikt nie wychodzi naprzeciw.

I Jezus zwraca uwagę na ten drugi rodzaj głodu. A więc to wczorajsze nakarmienie przenosi teraz na nowy poziom.

Oni zaś rzekli do Niego: «Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?»

Dobrze zrozumieli intencje Jezusa ci, którzy przyszli aby Go szukać. I chcą dowiedzieć się wobec tego jakiejś łatwej recepty w tym, co dotyczy głodu duchowego. Jeżeli chodzi o głód cielesny, Jezus zadośćuczynił mu wczoraj w prosty sposób poprzez rozmnożenie chleba i ryb. Może więc istnieje jakaś recepta na to, aby wyjść naprzeciw głodowi duchowemu? Może wystarczy tylko tę receptę znać, aby człowiek był szczęśliwy, aby człowiek czuł się spełniony, aby człowiek odczuwał duchową satysfakcję? Więc proszą o taką receptę.

Jezus odpowiadając rzekł do nich: «Na tym polega dzieło [zamierzone przez] Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał».

Wczoraj był chleb i ryby, a dzisiaj jest sugestia, by przyjąć Jezusa, uwierzyć Jezusowi, zawierzyć Jezusowi. Dlatego zawierzyć, ponieważ Jego więź z Bogiem jest absolutnie wyjątkowa, jest unikatowa. Uwierzyć w Tego, którego Bóg posłał! A więc z poziomu tego chleba doczesnego, materialnego przenosi się na poziom głodu duchowego, któremu może sprostać Chrystus. Chrystus rzeczywiście jest odpowiedzią na wielki głód duchowy, który człowiek w sobie nosi. Ale jest odpowiedzią przede wszystkim z powodu swojej wyjątkowej, jedynej w swoim rodzaju więzi z Bogiem. Otóż wynika z tego, że odpowiedzią na głód, który człowiek w sobie nosi, ten głód duchowy, jest spotkanie z żyjącym, z żywym Bogiem. Z Bogiem, który objawia się w Jezusie Chrystusie. Aby ten głód duchowy został zaspokojony, to spotkanie z Bogiem powinno być jak najgłębsze.

Rzekli do Niego: «Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli? Cóż zdziałasz?»

Ten wczorajszy cud okazał się czymś co sprowokowało, co wywołało wielką niewdzięczność. Wczoraj zjedli chleb, zjedli ryby. A dzisiaj powiadają: a dziś, co zrobisz nowego? Gdyby w historii Kościoła w każdym ludzkim pokoleniu Bóg musiał uwiarygodnić się poprzez cuda, to każde pokolenie żądałoby dziesiątek, setek, tysięcy cudów na potwierdzenie tego, że Bóg istnieje i że jest człowiekowi potrzebny. Otóż gdyby cuda miały być zawsze sprawdzianem czy uwiarygodnieniem zawierzenia Bogu, to rzeczywiście Bóg kilka razy dziennie musiałby wobec każdego i każdej z nas się uwiarygadniać. Bo to jedno, co przeżywamy — cudowne, nadzwyczajne, niezwykle, nigdy nie wystarcza. Myślę, że każdy z nas kiedy się obejrzy na własne życie, to w tym życiu — mówiliśmy o tym kiedyś — zawsze dostrzeże coś niezwykłego. I w momencie, kiedy jest nam trudno, dobrze jest wrócić do tego, co się przeżyło kiedyś. W przeciwnym wypadku mamy tę samą pokusę, żeby Bóg nieustannie uwiarygadniał się wobec nas. Mówiliśmy o tym także na początku tegorocznych konferencji kiedy zwróciliśmy uwagę na ten wątek, tak mocno podkreślany przez Benedykta XVI, że paradoks w życiu religijnym na tym polega, że to nie człowiek uwiarygodnia się wobec Boga,

lecz człowiek chciałby, żeby Bóg uwiarygodniał się, weryfikował się wobec nas. I że ta pokusa, która istniała od niepamiętnych czasów, daje o sobie znać także i dzisiaj. Jakiego więc dokonasz znaku? Mało tego — podpowiadają Jezusowi jaki to miałyby być znak. I mówią tak:

Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: Dał im do jedzenia chleb z nieba».

Rzeczywiście przez całe pokolenie, przez całe czterdzieści lat Izraelici na pustyni byli karmieni manną. Ta manna sprawiła, że mogli przejść bezpiecznie przez pustynię synajską, dotrzeć do granic Ziemi Obiecanej. Pamięć o tym bożym darze trwała w Izraelu i była bardzo żywa. Wobec tego jeżeli Jezus jest prawdziwym Mesjaszem i nowym Mojżeszem, to może — tak sugerują Mu ci, którzy do Niego przyszli — byłoby dobrze, żeby poszedł w ślady Mojżesza. Może byłoby dobrze, żeby temu pokoleniu, które jest razem z Nim, które za Nim chodzi, które Mu towarzyszy, żeby dawał codziennie chleb tak jak Mojżesz dawał mannę.

Rzekł do nich Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba.

„Daje wam” — jest po grecku. Otóż znowu Jezus zwraca uwagę: tamten chleb był cielesny, tamten służył ciału. Tamten chleb był potrzebny na tamtym etapie, podobnie jak wczorajszy cud był potrzebny wczoraj. Ale i manna, i cud rozmnożenia chleba i ryb jest punktem wyjścia do tego, byście sobie uświadomili głód innego rodzaju i głód większy, który może zaspokoić tylko Pan Bóg. I to właśnie Pan Bóg wychodzi naprzeciw temu głodowi, albowiem Chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu. Chlebem Bożym ma być sam Chrystus.

Tak dochodzimy do samego sedna Ewangelii, do samego serca Ewangelii. Jezus samego siebie przedstawia jako pokarm. Czyż można się dziwić, że za chwilę wywoła to nie tylko zdziwienie, ale wywoła także sprzeciw? Patrząc na Jezusa i słysząc, że chlebem bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu? Jezus dokonał cudu, ale jednocześnie wprowadza świadków tego cudu i swoich słuchaczy do samego serca tego, kim On jest i czego od nich oczekuje.

Rzekli więc do Niego: «Panie, dawaj nam zawsze tego chleba!»

Gotowi są przyjąć, bo jeszcze nie do końca rozumieją, o co chodzi.

Odpowiedział im Jezus: «Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie.

Przyjście do Jezusa to jest odpowiedź na głód, który człowiek w sobie nosi. A przyjęcie, wiara w Jezusa to jest jak gdyby odpowiedź na pragnienie, które jest w nas. Obecność przy Jezusie i uwierzenie w Jezusa są porównane do chleba i do wody, do zaspokojenia głodu i zaspokojenia pragnienia. Chrystus jest odpowiedzią na głód i na pragnienie, które człowiek w sobie nosi. Nikt tak w czasach Starego Testamentu nie mówił — żaden prorok, nawet tak wielki jak Mojżesz, żaden mędrzec, nawet tak wielki jak Salomon, żaden prawodawca, nawet tak potężny jak król Dawid. Nikt nie mówił o sobie w ten sposób. Jezus jest pierwszym i jedynym w dziejach religii, który mówi o sobie takie słowa: „Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął. A kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie.” Jezus jako odpowiedź na głód i pragnienie, które nosi w sobie człowiek.

Powiedziałem wam jednak: Widzieliście Mnie, a przecież nie wierzycie. Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę, ponieważ z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał. Jest wolą Tego, który Mię posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie stracił, ale żebym to wskrzesił w dniu ostatecznym. To bowiem jest wolą Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. A ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym».

Celowo podałem ten dłuższy cytat słów Jezusa, który zresztą znamy, żebyśmy uświadomili sobie taką rozstrzygającą prawdę. Jezus daje poznać właśnie tu, podczas tej mowy, że w Nim Pan Bóg jest nie tylko obecny, ale że działa w sposób absolutnie wyjątkowy. Że odtąd droga do Ojca, droga do Boga wiedzie przez Jezusa. Że trzeba uwierzyć w Jezusa, aby skutecznie dojść do Boga. Te słowa nie zostawiają wątpliwości, że Jezus objawia swoją mesjańską i boską tożsamość. Dokonał cudów — te cuda miały Go uwiarygodnić, ale oto teraz stawia wymagania które są znacznie większe niż to, czego słuchacze mogli się spodziewać. I dodaje: wołają Ojca jest to, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w niego, miał życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Życie człowieka nie wyczerpuje się w doczesności. W życiu nie można poprzestać tylko na zaspokojeniu głodu chleba i na zaspokojeniu pragnienia napoju. Życie ma jeszcze wymiar, który moglibyśmy nazwać eschatologicznym, ostatecznym. Jezus mówi o tym przeznaczeniu. To On jest pokarmem na życie wieczne.

Jak mogli Go zrozumieć ci, którzy Go słuchali? Moglibyśmy powiedzieć: nie wiemy! Albo moglibyśmy powiedzieć: nigdy do tego nie dojdziemy. Ale musieli to zapamiętać i musieli to zrozumieć — a odkryła im się pełna wartość i pełne znaczenie dopiero po Zmartwychwstaniu — skoro te słowa zostały zapisane w Ewangelii. A więc Jezus nie mówi w przepaść. Tym niemniej nie wszyscy to zrozumieli.

Ale Żydzi szemrali przeciwko Niemu, dlatego że powiedział: «Jam jest chleb, który z nieba zstąpił». I mówili: «Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę my znamy? Jakżeż może On teraz mówić: "Z nieba zstąpiłem"».

Oto jest sedno zgorzienia związanego z misterium Wcielenia Syna Bożego. Jezus odsłania swoją mesjańską i boską tożsamość ale ci, którzy z Nim są, widzą człowieka. I ta zasłona człowieczeństwa przeszkadza im uwierzyć, poznać, przyjąć kim naprawdę jest Jezus. Gdy głębiej się zastanowimy nad tym, co teraz rozważamy, to możemy powiedzieć tak. Tym ludziom, którzy szli za Jezusem, którzy widzieli Jezusa, którzy słuchali Go, którzy patrzyli na Niego, było znacznie trudniej uwierzyć w Niego, niż nam. My przyjmujemy tę wiarę od naszych rodziców, od środowiska, od Kościoła. Dla nas od dziecka, gdy zaczynamy sobie powoli uświadamiać kim jesteśmy, Jezus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem. Chociaż mamy z tym rozmaite trudności, wątpliwości podnoszone czasami głośno, czasami zupełnie po cichu, to jednak dla nas jest Jezus zawsze deską ratunku. A oni patrzyli na człowieka Jezusa, i zadawali sobie pytanie: za kogo On siebie ma? Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa i Maryi, którego ojca i matkę my znamy? Rzeczywiście znali ojca i znali matkę. I przyjmując, że jest kimś niezwykłym — nawet jeżeli dokonuje cudów, jeżeli dokonuje znaków? Tamto pokolenie, które żyło w czasach Jezusa, było w o wiele trudniejszej sytuacji, niż my. Dlatego ten cud wiary, który dokonał się w ich sercach, jest czymś tak niezwykłym.

Jezus rzekł im w odpowiedzi: «Nie szemrajcie między sobą! Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał; Ja zaś wskreszę go w dniu ostatecznym. Napisane jest u Proroków: Oni wszyscy będą uczniami Boga. Każdy, kto od Ojca usłyszał i nauczył się, przyjdzie do Mnie. Nie znaczy to, aby ktokolwiek widział Ojca; jedynie Ten, który jest od Boga, widział Ojca. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto [w]e Mnie[;] wierzy, ma życie wieczne.

Jezus mówi: wiara nie jest ludzką sprawą. Do wiary w Niego nie dochodzi się na ludzki sposób. To nie jest tak, że wiara rodzi się z cudów, z zaskoczenia, ze zdumienia. Wiara w Jezusa jest bożym darem i bożą łaską. Wiara w Jezusa pochodzi od Boga, który mocą swojego Ducha odmienia serce człowieka. Wiara jest zawsze darem: „Nie szukałbyś Mnie, gdybyś Mnie nie znalazł”. To nie my szukamy Boga jako pierwsi, to Bóg szuka nas jako pierwszy. A ten głód, który jest w nas, głód tego, co święte, głód tego, co boże, głód duchowych wartości — od Niego pochodzi. I również uznanie, rozpoznanie w Jezusie tego, kim On jest, pochodzi od Boga. Jezus więc powiada swoim słuchaczom: nie polegajcie tylko na ludzkim rozeznaniu. Nie polegajcie na ludzkich uzasadnieniach. Otwórzcie się na Boga, który działa, a działa przede wszystkim przez Niego. Nie ma im za złe, że nie wierzą. Mówi: nie szemrajcie między sobą, ale ich nie potępia. Wskazuje tylko, że aby uwierzyć w Niego, trzeba otworzyć się na bożą moc. I dodaje:

Jam jest chleb życia. Ojcowie wasi jedli manę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze.

Mówi o sobie jako o chlebie. Ale o chlebie, który ma wartość — nie możemy tu użyć innego słowa, niż to — sakramentalną. Sakrament jest tajemnicą. Stajemy wobec tajemnicy. To jest tak, jak tajemnica miłości, dobroci, życzliwości, serdeczności. Tajemnica bożej obecności Chrystusa, który daje Siebie tym, którzy w Niego wierzą.

Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata».

Tu można by powiedzieć tak. Gdyby ktoś chciał wymyślić te słowa, nie mógłby sobie ich wyobrazić. Nie można by sobie wyobrazić czegoś takiego jak to, o czym Jezus mówi. Znowu żaden prorok, mędrzec, król, uczony i nieuczony, nie mówił o sobie w ten sposób, że „ja jestem chlebem życia”. Nikt nie mówił: „chlebem, który ja dam, jest moje ciało za życie świata”. Jezus jako jeden jedyny mówił w ten sposób. Nie możemy przeniknąć tej tajemnicy, co to znaczy. Ci, którzy słuchali, byli szczerze zdziwieni, bo:

Sprzeczali się więc między sobą Żydzi mówiąc: «Jak On może nam dać [swoje] ciało do spożycia?»

Oni mają rację, ci starożytni Żydzi, bo pozostają na poziomie wzroku, zmysłów, dotyku, na poziomie czysto materialnym. A Jezus mówi o poziomie, o płaszczyźnie, która jest najbardziej duchową z tych, jakie można sobie wyobrazić. Powiada, że On sam staje się pokarmem i napojem tych, którzy chcą uwierzyć w Boga i których serca Bóg do takiej wiary porusza.

Rzekł do nich Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił - nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki».

Przeczytałem te słowa, bo ich skomentować się nie da. Na rozmaite sposoby, w starożytności i później, próbowano rozwikłać tajemnicę Eucharystii. Bodaj najgłębiej zrobił to św. Tomasz z Akwinu, który wykorzystywał język filozofii, jeszcze starożytnej, sięgającej czasów Arystotelesa. Tomasz mówił mniej więcej tak. Wszystko, co istnieje, każdy byt, ma dwie strony. Jedna to jest istota tego bytu, nieuchwytna i wręcz niewidoczna dla oczu. Druga to są przypadłości związane z tą istotą na sposób niekonieczny. Eucharystia — tłumaczył św. Tomasz — dotyczy właśnie istoty i przypadłości chleba i wina. Kiedy przyjmujemy Eucharystię, karmimy się Eucharystią, to istota chleba przestaje być chlebem, staje się Ciałem Pana. Istota wina przestaje być winem, staje się Krwią Pana. Ale przypadłości chleba, jego wygląd, jego smak, i przypadłości wina, jego wygląd, jego smak, konsystencja i cała reszta — pozostają. A więc zmienia się istota, a przypadłości pozostają. Tak św. Tomasz w Sumie teologicznej próbował przełożyć to, o czym mówił Chrystus, na język ludzi średniowiecza, a i na nasz język.

W naszych czasach, zwłaszcza po Soborze Watykańskim II, znów pojawiły się debaty jak Chrystus jest obecny w Eucharystii. Wypracowano w Holandii, tamtejsi teologowie wypracowali taką formułę, że nie chodzi o zmianę istoty, jak to mówił św. Tomasz, substancji — nazywa się to w języku teologicznym: nie chodzi o transsubstancjację czyli przemianę istoty, przemianę substancji, lecz chodzi o transsygnifikację, przemianę znaczenia. Do tej pory dla mnie to, co widzę, znaczy chleb i wino, A wraz z Eucharystią to, co widzę i przyjmuję, znaczy Ciało i Krew Chrystusa. Ale ten pogląd, który wydaje się na pierwszy rzut oka atrakcyjny, został natychmiast odrzucony jeszcze przez papieża Pawła VI. Dlatego, że cała nowość i niezwykłość Eucharystii na tym polega, że w

Eucharystii wyznajemy rzeczywistą obecność Jezusa Chrystusa, realną obecność Jezusa Chrystusa. Karmimy się Jego Ciałem i karmimy się Jego Krwią.

Jak? Nie wiemy! Jak to jest możliwe? Nie wiemy! Eucharystia jest jednak wyzwaniem dla rozumu. A najgłębiej rozumieją ją ci, którzy ją przeżywają. Eucharystia nie jest do rozważania, do dywagacji, do debat, do dyskusji. Eucharystia jest pokarmem którego smak, którego wielkość, którego szczególność czują ci, którzy go przyjmują. Tak uczył Jezus, tak pozostaje po dzień dzisiejszy. Jeżeli tak, to i pointa tego, co czytamy dzisiaj, staje się łatwiej zrozumiała.

To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum.

A spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: «Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?»

Eucharystia do dnia dzisiejszego pozostaje wielkim wyzwaniem, bardzo często zgorszeniem. Jak to jest możliwe — mówią ci, którzy patrzą na sprawowanie Eucharystii, albo na eucharystyczną procesję — że w tym kawałku chleba, odrobinie wina obecny jest Chrystus? Nie widzą Go oczy, nie czuje Go nasz wzrok, nasz słuch, nasze powonienie — więc Go nie ma! Chcielibyśmy w tym, co dotyczy spraw duchowych, pozostać wyłącznie na płaszczyźnie cielesnej. Ale to jest tak, jak oglądać barwy przez niewidomego albo słuchać muzyki przez kogoś, kto jest absolutnie głuchy. Jeżeli ktoś jest absolutnie głuchy na wartości duchowe, to oczywiście Eucharystia pozostanie dla niego czymś absolutnie niedostępnym. Bo Eucharystia nie jest dla filozofów, nie jest dla uczonych — Eucharystia jest dla tych, którzy potrafią uwierzyć Panu Bogu w jego zbawczą, odnawiającą i oczyszczającą człowieka obecność.

«Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?» Jezus jednak świadom tego, że uczniowie Jego na to szemrali, rzekł do nich:

Proszę zauważyć, nie tylko słuchacze w ogóle, ale jego własni uczniowie! Także kontestacje wobec Eucharystii, wątpliwości wobec Eucharystii, dość często rodzą się w samym Kościele. Ja muszę państwu powiedzieć, że najgłębszy sens posługi każdego kapłana i każdego biskupa to jest głęboka wiara w eucharystyczną obecność Jezusa Chrystusa. To jest największy sprawdzian naszej wiarygodności i jednocześnie naszej potrzeby sensu tego, co robimy. Jeżeli u jakiegoś kapłana załamie się wiara w eucharystyczną obecność Jezusa Chrystusa, całe jego życie traci sens. Dlatego, że najważniejszą sprawą, do której jesteśmy przeznaczeni, jest właśnie sprawa sprawowania Eucharystii.

Paradoks polega na tym, że chrzcić może każdy. Bez sakramentu bierzmowania można też żyć. Przez całe wieki miliony ludzi umierały darzeni mocą Ducha Świętego, ale bez tej sakramentalnej konieczności. Małżeństwo jest czymś tak naturalnym, że wartość sakramentalna tylko przenosi je na nowy poziom. Natomiast są przecież małżeństwa pozachrześcijańskie, niechrześcijańskie, i to są w pełnym tego słowa znaczeniu małżeństwa — bo małżeństwo wynika z samej natury ludzkiej, z więzi mężczyzny i kobiety, z ich wzajemnego związku. Sakrament namaszczenia chorych towarzyszy człowiekowi w przejściu na drugą stronę i jest niejako pochodną Eucharystii. Natomiast istotą posługi kapłańskiej jest sprawowanie Eucharystii. jeżeli by się załamała wiara w Eucharystię, cała ta posługa traci sens. Jeżeli państwo słyszą o odejściach kapłanów, o kryzysach powołania — to u ich źródła, u ich początków jest zawsze sprawa Eucharystii. Jeżeli bowiem ktoś — musimy to sobie jasno powiedzieć — przeżywa nawet największe trudności, nawet największe kłopoty, nawet największe załamania, ale wierzy w to, co sprawuje wraz z Eucharystią, to nigdy nie będzie mógł, nie będzie chciał, nie będzie w stanie zamienić Eucharystii na jakiegokolwiek inne dobro. Eucharystii, która nie jest li tylko osobistym dobrem kapłana, ale Eucharystii, która jest zawsze sprawą wspólnoty. Bo to Eucharystia rodzi Kościół, z Eucharystii rodzi się Kościół. Eucharystia nas gromadzi, łączy, zbiera i tworzy Kościół.

Tu uczniowie zwątpili, zapewne nie wszyscy — o czym za chwilę — ale wielu z nich tak.

«To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, jak będzie wstępował tam, gdzie był przedtem? Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda. Słowa, które Ja wam powiedziałem, są duchem i są życiem.

Jezus zapewnia: warto i trzeba przyjąć to, o czym mówię. To jest poziom duchowy, dający życie. A więc warto odstąpić od zasłony, albo zajrzeć za zasłonę do tego duchowego świata.

«Oto dlaczego wam powiedziałem: Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli mu to nie zostało dane przez Ojca». Odtąd wielu uczniów Jego się wycofało i już z Nim nie chodziło

Oto pierwszy kryzys w ziemskim życiu Jezusa i w życiu tych, których powołał, aby szli z Nim. Kamieniem obrazu stała się Eucharystia. Tak jest po dzień dzisiejszy. Wielu uczniów się wycofało i już z Nim nie chodziło.

Rzekł więc Jezus do Dwunastu: «Czyż i wy chcecie odejść?» Odpowiedział Mu Szymon Piotr: «Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego.

I to wyznanie św. Piotra, jak ufam, jest również naszym wyznaniem. Otóż kiedy Jezus stawia decydujące pytanie o Eucharystię, to odpowiedź jest jedna: do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. Przyjęcie Eucharystii to przyjęcie Chrystusa. I przyjęcie Chrystusa — na odwrót — to jednocześnie karmienie się Jego Ciałem i Krwią, które sakramentalnie obecne są pod postaciami chleba i wina.

Od tej pory publiczna działalność Jezusa zaczyna zmierzać ku Jerozolimie, ku krzyżowi. Eucharystia staje się znakiem i zapowiedzią Jego męki, śmierci i Zmartwychwstania. Tak jest po dzień dzisiejszy. Jeżeli trudno komuś uwierzyć w Jezusa, to najwyższym progiem wiary jest właśnie sprawa Jego rzeczywistej obecności w Eucharystii. Jeżeli ktoś przez ten próg przechodzi, powinien być wdzięczny Bogu, że otrzymał łaskę, o której już Chrystus wyraźnie mówił.

Bardzo serdecznie dziękując zapraszam za trzy tygodnie, 16 czerwca. Wtedy przejdziemy do ostatniego rozdziału książki Benedykta XVI, który będzie mówił o samoświadomości Jezusa, czyli za kogo Jezus sam siebie uważał. A dziś bardzo serdecznie dziękuję z nadzieją, że może nieco głębiej będziemy przeżywać tajemnicę eucharystycznej obecności Jezusa. Chwała Ojcu . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .